

ROBOTNIK

Cena numeru 5 kop.

W drodze organiza-

cyjnej 3 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej (Frakcja Rewolucyjna).

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Towarzysze! pamiętajcie o ofiarach lokautu łódzkiego!

Kapitalizm a społeczeństwo.

(z powodu lokautu łódzkiego)

—o—

Tocząca się obecnie w Łodzi walka pracy z kapitałem przykuwa ku sobie uwagę całego społeczeństwa. Bezmyślny tłum pochłaniaczy wiadomości kurjerkowych pod wpływem tragedji łódzkiej poczynając zastanawiać się nad istotą i właściwym znaczeniem tych tytanicznych zapasów. Powoli opada zasłona, utkana z kłamstw i obelg, miotanych na robotników, zasłona, umiejętnie narzucona przez wysługującą się kapitałowi prasę na antyspołeczne knowania związku fabrykantów łódzkich: Społeczeństwo, systematycznie podjudzane i podbechtywane przeciwko robotnikom, nagle przekonywa się, że ci fabrykanci, tak nielitościwie prześladowani przez socjalistów, a tak gorliwie dbający o dobrobyt kraju, są poprostu bandą zwyczajnych rzezimieszków, nie cofającą się absolutnie przed niczym, skoro chodzi już nie tylko o interesy ich napęczniałych kieszeni, ale poprostu o zadowolenie ambicji osobistej, o zadosyćuczynienie fantazjom rospanoszonych dorobkiewiczów.

I oto widzimy jak następuje zwrot w opinii publicznej. Ten sam „Kurjer Warszawski”, który rzucał się na robotników łódzkich ze wściekłością spuszczonego z łańcucha brytana (przypomnijmy sobie tylko artykuł pióra p. Wł. Rabskiego) obecnie zwraca się z moralami pod adresem fabrykantów. Ta sama „Prawda” p. Aleksandra Świętochowskiego, któremu przed dwoma tygodniami „jednakowo śmierdzieli” i robotnicy i fabrykanci, dziś nie szczędzi wyrzutów łódzkiemu królikom bawelnianym. Ba, w pismach zjawia się rubryka ofiar na robotników łódzkich — tym razem nie na łami-strejków, ale na cierpiących głód z winy kapitalistów. Nie tylko w kołach postępowej inteligencji, ale nawet wśród sfer szlachecko-burżuazyjnych budzi się przekonanie, że należy jakoś załagodzić zatarg łódzki i nakłonić fabrykantów do zaniechania lokautu. Słyszymy o coraz to nowej próbie pośredniczenia. Do Berlina, dokąd się schronili fabrykanci łódzcy, jeżdżą już Kronenbergowie i Krasińscy...

Ten zwrot opinii publicznej jest wynikiem niezłomnej postawy robotników łódzkich. Nawet bezmyślnym filistrom, nawet ludziom, stojącym na wrogim im stanowisku klasowym, imponowała siła moralna proletariatu. Ogół z podziwem patrzy na tych niewolników kapitału, którzy wolą cierpieć głód, zimno, choroby, nędzę ostateczną, wolą oczekiwać śmierci z wy-cieńczenia, aniżeli ustąpić. Zdumienie ogarnia zmaterjalizowane koła inteligentkie i burżuazyjne, kiedy wiedzą, że robotnicy łódzcy godzą się na wszystkie warunki, ale jeden odrzucają stanowczo i bezwzględnie. A warunek ten dotyczy nie płacy, ani długości dnia roboczego, tylko zgody na wyrzucenie 85 towarzyszy na bruk. Bo warunek ten jest niczym innym jak kaprysem garstki potentatów kapitału, chcących „upokorzyć” robotników, pragnących udowodnić im, że są wobec kapitalistów istotami, nie mającymi prawa odczuwania godności ludzkiej.

I o ten warunek wszystko się rozbija. Schroniwszy się pod opiekę policji pruskiej, fabrykanci łódzcy z panem Ignacym Poznańskim na czele, odrzucają wszelkie pośrednictwo,

nawet baronów i hrabiów, i czekają — czekają, aż robotnikom łódzki głód tak skręci trzewia, że zapomną o warunku, dyktowanym przez poczucie godności ludzkiej.

Widzimy więc dziesiątki tysięcy robotników i robotnic, cierpiących nędzę straszliwą od szeregu tygodni. Widzimy, jak opinia publiczna całego społeczeństwa coraz bardziej przechyla się na stronę tych nędzarzy — bohaterów, czerpiących siłę do wytrwania w głębokim poczuciu słuszności swej sprawy. A z drugiej strony widzimy drobną garść fabrykantów, kpiących sobie i z nędzą swych ofiar i z opinii społeczeństwa, ufnych w potęgę worka złota i gotujących się do triumfu nad głodnymi rzeszami proletariatu. Czyż potrzeba bardziej wymownego obrazu, stwierdzającego, że kapitalizm jest wrogiem nie tylko robotników, że okiełznanie jego potęgi leży w interesie nie tylko proletariatu, ale i całego społeczeństwa i że ci, co walczą z kapitalizmem, walczą jednocześnie o interesy całego społeczeństwa?

Walka trwa w dalszym ciągu. Robotnicy łódzcy opierają się zachciankom Poznańskich, wspomagani przez towarzyszy pracy. Kto wie, jak długo walka ta jeszcze potrwa. Ale ziarna tej nienawiści głębokiej, jaką zasiali fabrykanci łódzcy w sercach całego proletariatu, nie będzie wstanie wypłenić — bez względu na wynik walki. I przypomną sobie panowie Poznańscy, że „kto wiatr sieje, zbiera burzę“...

Kwestja rolna u nas.

Utarło się zdanie, że u nas kwestja rolna, kwestja agrarna nie jest ani tak groźna, ani tak paląca jak w Rosji. Istotnie, nie jest ona taką, ale tylko ze stanowiska właścicieli wielkich posiadłości ziemskich, ze stanowiska obszarników. U nas dwory i zabudowania gospodarskie obywateli ziemskich nie idą z dymem, a nad majątkami pańskimi nie unosi się luna pożarów, wznieconych ręką „buntującego” się chłopu. U nas nie padają pod siekiere chłopską setki włók lasów, u nas dobytek rasowy nie ginie z mściwej ręki doprowadzonego do ostatecznych granic rozpaczliwych włościanina, jak to jest w Wielkorosji. U nas, przeciwnie, „głód ziemi”, na który chłop polski cierpi, jest źródłem dobrobytu i bogacenia się obszarników. Chłop bowiem, chcąc osiąść niezbędną dla niego ziemię, płaci za nią obszarnikowi niesłychane wprost ceny. A jednocześnie, przepłaciwszy grunt nabyty, musi pracować za psie pieniądze u tegoż obszarnika, gdyż inaczej rat bankowych nie spłaci i przyjdzie mu pójść z torbami.

Tak, ze stanowiska interesów właścicieli większych posiadłości ziemskich, obecne położenie włościan małopolskich i bezrolnych nie tylko nie nagli do rozwiązania kwestji rolnej u nas, ale nawet pozwala właścicielom ziemskim na tym właśnie położeniu biedoty wiejskiej budować własny dobrobyt.

Inaczej się jednak przedstawi nam cała ta kwestja, jeśli spojrzymy na nią ze stanowiska ludu pracującego na wsi, ze stanowiska interesów tych włościan małopolskich i bezrolnych.

Bezwarunkowo położenie ich u nas jest inne niż w Rosji. Bezporównania wyższy stopień

kultury rolnej i ogólnej, rozwój emigracji zarobkowej do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przysparzającej ludności kilkanaście milionów rubli rocznie, większe uprzedmiotowienie kraju, pozwalające dość znacznej ilości proletariatu rolnego znalezienie zarobku w miastach, osadach fabrycznych i kopalniach — wszystko to wpływa na odmiennosć położenia małopolskich i bezrolnych u nas. Skutkiem tego, jako też skutkiem mniejszego do niedawna przeciążenia podatkowego oraz mniejszego rozwoju lichwy nasza ludność wiejska posiada więcej odporności w tej walce o byt, która tak beznadziejnie przytłacza chłopu rosyjskiego. Skutkiem wyżej wymienionych powodów u nas chłop nie tylko nie daje się wyprzeć obszarnikom z ziemi, ale zdołał uszczuplić posiadłość dworską o jedną piątą część obszaru, wykupując drogą parcelacji, głównie przy pomocy Banku Włościańskiego, 1.800.000 morgów gruntu.

Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że posiadamy około 1 i pół miliona bezrolnych, że położenie włościan małopolskich jest złe, coraz gorsze, prawie rozpaczliwe. Małopolski, kupując parcelowany grunt dworski, przepłacają go dwójnasób i wtrójnasób. Cena morga ziemi, wynosząca 120 rubli, bynajmniej nie jest rzadkością. W takim Radomskim cena morga gruntu podniosła się od r. 1864-go z 24 r. do 110! Gdzienigdzie zaś cena morga gruntu wynosi 200, 250 i nawet 500 rubli. Nic więc dziwnego, że wobec tych cen nabywca parceli tylko z nadludzkim wysiłkiem może opłacić raty bankowe, pochłaniające połowę, a nieraz i większą część zarobku. Tymczasem wszystkie produkty, potrzebne robotnikowi, zdrożały, a utrzymanie się cen zboża na dzisiejszym poziomie jest zupełnie nieprawdopodobne. Zarobki we dworach są niesłychanie niskie, daleko niższe niż w Rosji, gdzie przeciętna płaca wynosi 60 kop., gdy tymczasem u nas nie przynosi ona zwykle 35 kop., a gdzieś jest jeszcze niższa. W Kieleckim np. mężczyzna latem zarabia 30 kop., w zimie — 20 kop., a płaca kobiet waha się między 11 — 22 kopiejkami.

Tymczasem i warunki zewnętrzne, umożliwiające dzisiejszy stan rzeczy, stale się pogarszają. Emigracja do Ameryki Północnej napotyka przeszkody rozmaite, a żądanie przez władze amerykańskie od przychodźców wykazania się określoną kwotą pieniędzy utrudnia emigrację uboższymi. Położenie naszego przemysłu krajowego wcale świetne nie jest. Oparty w bardzo znacznym stopniu nie na własnym rynku tylko na obcym — i to na rynku zaborcy, stale jest zagrożony w swym rozwoju, co jeszcze bardzo zacieśnia na przyszłość widoki zarobków proletariatu wiejskiego w miastach. Litwa i Ruś, które w ciągu stuleci były terenem naturalnej kolonizacji rolniczej chłopu polskiego, w dalszym ciągu są dla niej zamknięte skutkiem rusyfikacyjnej polityki rządu. Jednym słowem położenie ludności małopolskiej i bezrolnej Królestwa Polskiego jest coraz trudniejsze i coraz bardziej beznadziejne.

Potrzebna jest wobec tego gruntowna reforma naszych stosunków rolnych, radykalna reforma agrarna w interesie ogółu ludności pracującej, a więc w interesie bezrolnych i małopolskich przede wszystkim. Kwestja agrarna staje się przeto zagadnieniem pilnym, naglącym — zagadnieniem, które niebawem wysunie się na porządek dzienny naszego życia politycznego

w szeregu kwestji najaktualniejszych, domagających się jaknajrychlejszego załatwienia.

Kwestja agrarna i u nas staje się w pierwszym rzędzie kwestją zaopatrzenia ludności bezrolnej i małorolnej w warsztat pracy — w ziemię. Bez względu na to, jak ten warsztat zostanie zorganizowany, na jakich warunkach i w jaki sposób ma z niego lud pracujący użytkować, przede wszystkim trzeba będzie rozstrzygnąć kwestję, w jaki sposób kraj może dostarczyć ludności bezrolnej i małorolnej tej niezbędnej dla niej ziemi. I tu odrazu wysunie się kwestja przymusowego wywłaszczenia wielkich majątków, tak rządowych, jak prywatnych. Bez wywłaszczenia obszarników niepodobna załatwić kwestji agrarnej. Jest to tak jasne, że nawet Narodowa Demokracja uznawała, „w zasadzie” wywłaszczenie za dopuszczalne. Jakkolwiek postarała się tę „zasadę” przekształcić na dzwiczny frazes, do niczego partji nie obowiązujący.

Z innych partji naszych — ugodowcy (t. zw. realisci) stoją na gruncie interesów klasowych obszarników i o wywłaszczeniu wielkich właścicieli ziemskich nie chcą słyszeć. „Ani piędzi ziemi” — oto ich hasło, oparte na zasadzie „świętości własności prywatnej”. Postępowi demokraci opracowali własny program agrarny, mówiący o przymusowym wywłaszczeniu obszarników, ale tylko bardziej zadłużonych, za wykupem „odpowiednim”. Projekt ten jest połowiczny i kwestji właściwie rozstrzygnąć nie może.

Zaden z odłamów naszego obozu socjalistycznego nie posiada dotychczas własnego programu agrarnego. Nawet P.P.S., której wpływy znacznie utrwaliły się na wsi, dotychczas nań się nie zdobyła. Tymczasem potrzeba takiego programu stała się nagłą. Ze wszystkiego można znośić, że „polska wieś spokojna” niebawem już zerwie się do walki zaciętej pod hasłem „ziemi dla tych, którzy ją uprawiają”. Ruch ten zaś tylko wówczas może liczyć na powodzenie i trwałe zdobycze, jeśli się jaknajściślej skojarzy z ruchem rewolucyjnym ludności pracującej miejskiej — z ruchem socjalistycznym. I wobec tego jednym z najpilniejszych zadań partji naszej jest opracowanie programu agrarnego, któryby pozwolił nam wziąć jaknajczynniejszy udział w gotującej się walce.

Z Rosji.

I.

Wybory do Dumy państwowej wysunęły się na czoło porządku dziennego. Z jednej strony rząd, a z drugiej opozycja dokładają usiłowań, ażeby zapewnić sobie zwycięstwo. Rząd walczy bronią terroru najbezwzględniejszego. Aresztowania masowe, wysyłanie osób, mających szanse być wybranymi przez koła opozycyjne, pozbawianie wszelkimi sposobami kandydatów opozycji praw wyborczych, uniemożliwianie opozycjonistom agitacji przedwyborczej — oto sposoby, których się rząd chwycił w celu zdobycia większości w przyszłej Dumie.

A jednak usiłowania te, jak można sądzić na podstawie znanych już wyników wyborów pierwszego i drugiego stopnia, nie zostały uwieńczone pożądanym dla władz carskich skutkiem. Partje rządowe, jak „Związek narodu rosyjskiego” i inne organizacje czarnosetnicze, nie znajdują wśród mas posłuchu i olbrzymia większość ludności Rosji współczuje z partjami opozycji.

O robotnikach niema nawet co mówić. W ich kołach partje rządowe spotykają się z niedwumaczną pogardą, a organizacje „czarnych secin” skupiły w sobie jedynie szumowiny najciemniejszej części proletariatu rosyjskiego, wskutek czego znaczenie ich wśród robotników jest zupełnie niewidoczne. Ale i wśród włościanstwa panuje nastroj bardzo dla rządu niepożądany. I nie w tym dziwnego. Trapiiony głodem, gnębiony ekspedycjami karnymi, upadający pod ciężarem podatków chłop rosyjski stracił nadzieję na to, że rząd zaspokoi jego główne pragnienie — ów „głód ziemi”, który góruje nad wszystkimi pożądaniami milionów włościanstwa rosyjskiego. To też, pomimo całego nacisku rządu, pomimo terroru władz wiejskich, chłop współczuje opozycji i jej oddaje swe głosy.

A do spotęgowania ducha opozycyjnego włościanstwa przyczyniła się niezmiernie skandaliczna

sprawa ministra-złodzieja Hurki i wykrycie w związku z nią całego szeregu złodziejstw i nadużyć prowincjonalnych władz rządowych w dziedzinie zaopatrywania ludności, głód cierpiącej, w zapomogę zbożową. Chłop mógł się przekonać, naocznie, że jego cierpienia są bezpośrednim wynikiem panującego systemu rządowego. Stąd głosowanie za opozycją oznacza dla chłopów walkę z systemem, który go naraża na ustawiczny głód, na choroby i śmierć z nędzy.

Bezwzględny stronnikiem rządu jest tylko obywatelstwo ziemskie — bogata szlachta, no i cała olbrzymia zgraja biurokracji cywilnej, duchownej i wojskowej, która czerpie wszystkie swe soki żywotne z istnienia samowładztwa carskiego. Dla tych żywiołów wszelkie dalsze ograniczenie samowładztwa jest ciosem dotkliwym, pozbawiającym je żeru. Walczą więc one z opozycją, broniąc interesów caratu, gdyż wiedzą, że w ten sposób bronią swoich własnych interesów.

II.

Opozycja antyrządowa w Rosji rozpada się na kilka obozów, dzielących się swoją drogą na odrębne organizacje.

W obozie opozycji mieszczańskiej rolę naczelną odgrywają t. zw. kadeci czyli „stronnictwo wolności ludu”. Bardzo liczne, rozporządzające całym szeregiem wybitnych polityków, tworzy ono sprężystą i karną organizację, jakkolwiek nie jest jednolite. Istnieje i u „kadetów” lewica, do pewnego stopnia starająca się przystosowywać działalność partji do nastroju mas ludowych, obok prawicy, bardziej umiarkowanej, gotowej do kompromisów z rządem, byle otrzymać udział we władzy państwowej.

Bezwzględne represje rządu, traktującego „kadetów” narówni z rewolucjonistami, zmuszają „partję wolności ludu” do zaznaczenia stanowiska bezwzględnie opozycyjnego. Represje te również zacierały różnice między prawicą a lewicą, która przy zmianie taktyki rządu względem kadetów, zapewne opuściłaby szeregi tych ostatnich i przyłączyłaby się do grup bardziej opozycyjnych.

Na lewo od kadetów stoją dość liczne żywioły bezpartyjne, stanowiące ogniwo przejściowe od kadetów do obozu socjalistycznego. Nie brak tu i socjalistów różnych odcieni, nie należących jednak do żadnej z partji socjalistycznych. Żywioły te, jednakowo bliskie i kadetom i socjalistom, odgrywają poważną rolę i np. w teraźniejszej walce przedwyborczej z ich łona wyszło zapoczątkowanie bloku międzypartyjnego opozycji przeciwko „czarnosetniczemu niebezpieczeństwu”.

III.

Oboz socjalistyczny dzieli się na cztery odłamy: socjalistów-ludowców, socjalistów-rewolucjonistów i socjalnych demokratów dwu frakcji (t. zw. „bolszewików” i „miejscowców”). Co do partji ludowo-socjalistycznej, to jest to wpływowa grupa inteligencji, która dawniej należała do partji socjalistów-rewolucjonistów. Grupa ta, posiadająca w swym gronie szereg wybitnych publicystów, pod względem programowym mało się czym różni od prawego, bardziej umiarkowanego skrzydła partji socjalistów rewolucjonistów. Różnice uwidoczniają się dopiero w dziedzinie poglądów taktycznych. Mianowicie partja ludowo-socjalistyczna występuje zasadniczo jawnie, odrzuca wszelką konspirację, walkę terrorystyczną i t. d. Działła ona w ścisłym porozumieniu z t. zw. „grupą pracy” pierwszej Dumy, ale terenem jej działalności jest prawie wyłącznie inteligencja. Socjaliści-ludowcy stanowią ogniwo przejściowe, łączące lewicę kadetów i część socjalistów bezpartyjnych z obozem zorganizowanych partji socjalistycznych, opierających się nie tylko na inteligencji, ale i na masach ludu pracującego — z socjalistami-rewolucjonistami i socjalnymi demokratami.

Socjaliści-rewolucjoniści rozporządzają znacznymi wpływami na inteligencję prowincjonalną i wiejską i na masy włościańskie. W ostatnich czasach uzyskali też bardzo poważne wpływy i wśród robotników fabrycznych, tak, że gdzieś (jak to pokazały wybory z kurji robotniczej w Petersburgu) mogą już skutecznie współzawodniczyć z socjalnymi demokratami.

Co się tyczy tych ostatnich, to, jakkolwiek i „bolszewicy” i „miejscowicy” występują dotychczas pod firmą jednej „partji Rosji”, w gruncie rzeczy jednak są to dwa kierunki i dwie organizacje dość odrębne. W ostatnich czasach „bolszewicy” coraz bardziej upadabniają się do socjalistów-rewolucjonistów, gdy „miejscowicy” ostate-

cznie kwitują z rewolucyjności i gotowi są do stałego współdziałania z opozycją burżuazyjną.

Walka, tocząca się wewnątrz „partji Rosji” między kierownikami dwóch odłamów Socjalnej demokracji rosyjskiej, wypełnia życie obydwu frakcji w ostatnich latach. Obecnie zatarg ten przybrał bardzo poważne rozmiary i, kto wie, czy nie doprowadzi do ostatecznego usamodzielnienia się wzajemnego dwóch frakcji „Socjalno-demokratycznej partji Rosji”.

Zatarg wynikał na tle odmienności zapatrywań każdej frakcji na kwestję bloku przedwyborczego z kadetami. „Bolszewicy”, którzy pierwotnie byli za bojkotem Dumy, tym razem zostali na zjeździe partyjnym przegłosowani. Cała partja uchwiliła zaniechanie bojkotu i wzięcie czynnego udziału w wyborach. Zobowiązani do udziału w akcji wyborczej „bolszewicy” wystąpili przeciwko zawieraniu bloków przedwyborczych z kadetami. I na konferencji petersburskiej większość uczestników wypowiedziała się za poglądem „bolszewików”. Ale 31 członków tej konferencji („miejscowicy”) opuściło ją i nie poddało się jej uchwałom. Podobnie ułożyły się stosunki i w innych miastach rosyjskich: „miejscowicy” dążą do wytworzenia bloku z kadetami i innymi partjami opozycyjnymi, „bolszewicy” zaś albo pragną utworzyć blok tylko z socjalistami-rewolucjonistami i „trudownikami”, albo też występują zupełnie samodzielnie. Zresztą gdzieś i „bolszewicy” i „miejscowicy” nie trzymają się ściśle wskazówek swych władz naczelnych, zjazdów i konferencji, co jest stałą cechą działalności członków S.D. partji Rosji.

Ten ogólny rzut oka na ugrupowanie się stronnictw rosyjskich w obecnej walce wyborczej pozwoli nam zorientować się w wynikach wyborów, o których będziemy mówili w następnych numerach „Robotnika”.

Z prasy.

II. OSZCZERSTWA S.D.

Różnamiętniona akcją wyborczą „rdzennie rewolucyjna i rdzennie klasowa” Socjaldemokracja K. P. i L., której jedynym w chwili obecnej celem rewolucyjnym jest udział w wyborach do Dumy państwowej, udział, znamionujący zajęcie ugodowego stanowiska wobec rządu i stanowiska targowania się z rosyjskimi partjami burżuazyjnymi, ta sama Socjaldemokracja z zamiłowaniem stosuje środki walki, cechujące Narodową Demokrację. Pomimo iż ideowo powinna te partje dzielić przepaść ogromna, to jednak w rzucaniu oszczerstw na przeciwników politycznych obie te organizacje jednakowo się odznaczają, jedna drugiej nie ustępują.

Nie odpowiadać niniejszymi słowami chcemy, gdy to by się na nic nie zdało, lecz zamiarem naszym jest zwrócenie uwagi wszystkich uczciwych robotników na ten upadek moralny i umysłowy, do jakiego doszli ci, których celem głównym jest wyniesienie ponad wszystko swego ubożego kramiku partyjnego, kramiku „Socjaldemokracji”.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż z powodu bojkotowania wyborów przez obie frakcje Polskiej Partji Socjalistycznej, a tym samym przez usunięcie się od akcji wyborczej najliczniejszego i najpoważniejszego stronnictwa robotniczego, „narodowi” robotnicy zadali cios „rewolucyjnym socjaldemokratom”, gdyż wybrani pełnomocnicy socjal-demokracji znaleźli się w mniejszości — w mniejszości, czasami bardzo nikłej. Tak więc „Socjaldemokracja” została pobita, uwydatniła się jej bezsilność, a tym samym rozwiązane zostały złudzenia i obawy tych, którzy krzykactwo esdeków brali za dowód ich siły.

Ala „wprawione w klasowy sposób myślenie” (wyrażenie „Czerwonego Sztandaru”) mózgi socjaldemokratycznych menderów — tych ludzi, którzy całe swe życie strawili na obrzucaniu nas błotem, przypomnieli sobie, że przecież istnieje Polska Partja Socjalistyczna, a przede wszystkim frakcja rewolucyjna, która, jak to ze smutkiem stwierdza „Czerwony Sztandar”, obejmuje „chwilowo” większość robotników pepeesowców. A więc na nią trzeba zrzucić winę niepowodzenia, będącego wynikiem słabości tych „rdzennie socjalistycznych” socjaldemokratów. W tym też celu pomieszczają w swoim „Czerwonym Sztandarze” (№ 130 i 131) notatki, jakoby narodowi demokraci zwyciężyli wskutek tego, że robotnicy z frakcji rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej głosowali na

endeków. I ośmielono się rzucić taką potwarz na tych samych towarzyszy, którzy życie swe narażali w obronie robotników socjalistycznych bez różnicy kierunków, którzy walki staczali z pokolami narodowo-demokratycznymi na ulicach Łodzi, Zgierza, Pabjanic, broniąc życia robotników socjalistów, a tym samym i „socjaldemokratów”. Doprawdy, trudno o oszczerstwo, bardziej niekzemne, a jednocześnie bardziej bezsensowne. Niezbyt dawno „Czerwony Sztandar” pisał: „Czytając artykuły socjaldemokratów, burżuazja pęka ze śmiechu” (Nr 126, str. 2, wiersz 19 od dołu). Wkrótce zapewne nasi esdscy i i musieli zrobić to trafne spostrzeżenie i w stosunku do czytelników z proletariatu, jeśli w dalszym ciągu zechcą uprawiać taktykę dzisiejszą.

II. PRZEDWCZESNA RADOŚĆ.

Pisząc w poprzednim numerze o wyborach pełnomocników robotniczych, zaznaczyliśmy, że radość Narodowej Demokracji—o ile dotyczy Warszawy—jest przedwczesna. Nie wiadomo było bowiem, kim są ci „bezpartyjni”, których powybierano w całym szeregu fabryk warszawskich. Dziś już stwierdzono, że przeważającą większość wśród pełnomocników robotniczych miasta Warszawy stanowią socjaldemokraci wraz z bundowcami. Ten więc, jak się pokazuje, wpływ narodowych demokratów na robotników nie tylko nie jest większy od wpływu socjalistów, jak się przechwalały różne „Gońce”, ale nawet nie dorównuje wpływowi jednego, i to znacznie mniejszego odłamu obozu socjalistycznego—Socjaldemokracji. Zupełnie to samo da się powiedzieć i o Łodzi, gdzie kandydaci „Narodowego związku robotniczego” ponieśli stanowczą klęskę, pomimo, że występowali również tylko przeciwko jednemu, słabszemu odładowi obozu socjalistycznego.

Silniejszymi od socjaldemokratów są narodowcy w kołach robotniczych Pabjanic, Częstochowy, i jej okręgu, Zagłębia Dąbrowskiego wraz z Zawierciem i gubernji Warszawskiej. Ale zwycięstwo, odniesione tu nad kandydatami socjaldemokratów jaknajmniej uprawnia Narodową Demokrację i organy jej prasy do okrzyków triumfu. Tu bowiem P. P. S. ma tak olbrzymią przewagę nad S.D., a w P. P. S. Frakcja Rewolucyjna tak stanowczą większość, że zwycięstwo, odniesione przez N.D. nad kandydatami esdeków wobec bojkotu wyborów przez P. P. S. jest czymś najzupełniej naturalnym.

Tak więc widzimy, że przechwałki pism narodowo-demokratycznych, posunięte aż do twierdzenia, że Narodowa Demokracja jest najsilniejszym stronnictwem robotniczym w całej Polsce, są tylko przechwałkami i niczym więcej. Radość zaś, oparta na tych przechwałkach, jest zupełnie pozbawiona gruntu.

To samo da się powiedzieć o zachwycie, w jaki wprawiła pisma narodowo-demokratyczne (i nie-narodowo-demokratyczne) klęska niemieckiej partji socjalno demokratycznej przy ostatnich wyborach. Klęska ta nie ulega wątpliwości, ale wszystkich tak głośno z niej cieszących się powinien przecież zastanowić fakt, że, straciwszy 38 mandatów, socjalna demokracja niemiecka otrzymała o ćwierć miliona głosów więcej, niż przy poprzednich wyborach. Wówczas zdobyła ona 3.010.000 głosów, teraz zaś 3.258.000, w czym 29 proc. wszystkich oddanych przy wyborach głosów. Otóż, gdyby skład parlamentu niemieckiego odpowiadał liczbie oddanych głosów, w takim razie socjalni demokraci posiadaliby w nim nie 43, lecz 110 mandatów. Są to cyfry, nad którymi warto się zastanowić poważnie, zanim się wzniesie okrzyk radości z powodu zwycięstwa rządu niemieckiego, z czym zwłaszcza ogromnie do twarzy naszym „patriotom”.

Z życia partyjnego.

WŁOCŁAWEK. Sprawozdanie okręgu Włocławskiego od dnia 6 grudnia 1906 do dnia 8 lutego 1907 roku. Robota szła tutaj przez ostatnie 3 miesiące gorączkowym tempem. Nie było dnia, ażeby się ludzie, pomimo różnicy swych przekonań, nie uciekali pod skrzydła naszej organizacji. Załatwiono polubownie 9 zatargów między pracodawcami z jednej, a robotnikami z drugiej strony. Wszystkie fabryki, z wy-

jatką 4, są pod naszym wpływem, reszta zaś—są to ludzie, trzymani w szponach przez tutejszego Dalajlamę świętej Endencji Mańkiewicza. 21 stycznia Żegluga Parowa, będąca dotąd przeważnie pod wpływem S.D., przeszła świadomie na naszą stronę i na zebraniu wypowiedziała się za Frakcją Rewolucyjną. W dniu 22 stycznia przeprowadzony został strajk u tutejszego ogrodnika Brauna: strajk wybuchł z pobudek czysto ekonomicznych. Po trzydniowym oporze ze strony przedsiębiorcy zaspokojone zostały wszystkie żądania pracowników. Stosunkowo do poprzedniej normy uzyskano podwyżki 30 proc. Zawiązał się tutaj związek z ks. Mańkiewiczem na czele; liczy on około 70 robotników. Z powodu wyspy jednego z towarzyszy uczuwać się daje brak funkcjonariusza, a proletariatu tutejszy zda się wrovať w jakimś błędnym kole z braku wykładów i wykładowca. Nastroj między proletariatem jest tak naprężony, że podczas wyborów do Dumy, gdy toczyły się długie dyskusje: czy głosować, czy też nie, w jednej z fabryk tutejszych o mało nie przyszło do bratobójczej walki na tle przekonań politycznych. Co się zaś tyczy Okręgu, to robota z braku okręgowca zupełnie upadła. W Kowalu, Lubrancu, Osiecinach, Lipnie, Kikole, Ostrowitem zupełnie całe życie partyjne zamarło. Od czasu rozłamu, nie było tam żadnych zebrań, a sami robotnicy nie mogą podołać temu zadaniu. Cukrownia „Chelmica”—odbyły się 4 zebrania, wszyscy towarzysze jednogłośnie orzekli się za nami.

Zarząd cukrowni Chelmica utrzymuje w kancorze niejakiego Kiersta buchaltera, który swoim prowokatorskim zachowaniem się zasłużył sobie na miano szpicla wraz z księdzem Chelmskim, który grozi, że będzie z ambony ogłaszał, a zarazem i wyklinał robotników przekonań socjalistycznych. Radzimy tym panom wstrzymać się w swoich antisocjalistycznych zapędach.

Władysław Konieczny, który był ogłoszony w jednym z numerów „Roba” (przed rozłamem), jako szpicel i prowokator, został skrzywdzony tym wskutek zemsty osobistej, którą doń żywił jeden z robotników cegielni Leona Bojańczyka. Niniejszym rehabilitujemy Koniecznego i stwierdzamy, że jest niewinny.

ALEKSANDRÓW POGRANICZNY. (Okręg Włocławski) Z powodu represji rządowych po nieudanym powszechnym strajku grudniowym, rewizji i aresztowań oraz kontragitacji z ambony z jednej, a małego uświadomienia klasowego proletariatu miejscowego z drugiej strony,—w pierwszej połowie sprawozdawczego roku 1906 robota agitacyjna postępów żadnych nie czyniła i ruszyła się dopiero na początku drugiego półrocza. Przeprowadziliśmy—w części wygrany—strajk w magazynie zbożowym, mieliśmy kilka (7) masówek w Aleksandrowie i w okolicznych wioskach, zawiązaliśmy stosunki w Ciechocinku i zapoczątkowaliśmy robotę między robotnikami żydowskimi. Pod koniec roku, robota szła pomyślnie, acz powoli; prowadzona była siłami miejscowymi. Okręg—z powodu braku funkcjonariuszów i wysp—mało okazywał pomocy. Robota kolejowa, prowadzona przez Wydział Kolejowy, rozwija się pomyślnie.

Ogólna suma wpływów wynosiła w r. 1906—270.67. Tyleż mieliśmy wydatków. Ze sprzedaży bibuły mieliśmy 35.21, podatek partyjny i składki obywatelskie przyniosły 148.11. Najpoważniejszą pozycją wydatków (113.74) reprezentują wsparcia dla rodzin więźni politycznych.

Korespondencje.

ŁÓDŹ. Tutejsza organizacja nasza świeżo wydała następującą odezwę do ogółu robotników, która zawiera fakty, oświetlające t. zw. „walkę bratobójczą.”

„Do was zwracamy się tutaj, robotnicy łódzcy. Zwracamy się zarówno do naszych towarzyszy partyjnych jak i do narodowców, demokratów chrześcijańskich, socjaldemokratów.

Nie od wczoraj trwają w Łodzi walki bratobójcze. Pochłonięły one dziesiątki ofiar. Siły, które winny być zwrócone na walkę z naszym wrogiem wspólnym—rządem rosyjskim, marnieją pod nożami rąk bratnich. Celem polityki carskiej było zawsze siać waśń i walkę, gdyż wówczas łatwiej nad ludźmi panować. I każda kropla krwi robotniczej przez robotników przelana

tylko wrogiom naszym służy i utrwała panowanie carskie.

Dlatego też obowiązkiem każdego robotnika jest wszelkimi siłami starać się, by walki te ustały. Dlatego też zawsze w odezwach naszych wzywaliśmy towarzyszy do nieużywania broni, do polubownego załatwiania zatargów z kolegami. Dlatego też braliśmy udział w konferencjach międzypartyjnych, mających na celu zapobieganie nieporozumieniom.

Walki jednak nie ustawały. I widząc poszczególne mordy, planowo i systematycznie dokonywane napady, coraz bardziej utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że istnieją jakieś ręce ukryte, temi mordami kierujące.

Czyje to były ręce?

Przez długi czas nie mogliśmy znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Jeszcze 15-go grudnia, w odezwie z powodu zabicia towarzyszy naszych, wyrażaliśmy przekonanie, że jest to dzieło zbiorów, nie mających nic wspólnego z jakąkolwiek partją, lub niesfornych jednostek, wyłamujących się z pod dyscypliny partyjnej. Wyrażaliśmy przekonanie, że Narodowy Związek Robotniczy dotrzymuje zobowiązań powziętych i niema z tym nic wspólnego.

Później fakt po fakcie, wypadek po wypadku przekonywał nas, jakieś się mylili. Zabójca tow. Jagiełły przyznał się, że broń i adres swej ofiary otrzymał od członków N. Z. R. Na oficjalne zapytanie nasze, czy N. Z. R. miał coś wspólnego z tym zabójstwem, nie dostaliśmy z a d n e j odpowiedzi. Gdy przy zabitych podczas napadu na zebrania robotnicze Czarneckim i Patosze znaleziono spisy i adresy socjalistów „na śmierć skazanych”, —N. Z. R. najprzód wyparł się ich, a później, na pogrzebie tych zbiorów, wybitni członkowie N. Z. R. głosili hymny pochwalne na cześć „działaczy narodowych, poległych przy spełnianiu obowiązku”.

Lecz i wówczas jeszcze myśleliśmy, że to jakieś nieporozumienie straszne, że niepodobna przecie, byśmy mieli do czynienia z ludźmi, którzy pod płaszczykiem organizowania robotników organizują mordy robotników. Żandarm Riedko-Andrejew pracował nad założeniem s w o j e j „czarnej sotni”. Zabójstwo Józwiaka i Fronczaka, gdy mordercy czatowali, a następnie ukryli się w znanych miejscach schadzek „sokolskich”, a wreszcie napad na pogrzeby na Zarzewie, gdzie zabito ośmiu socjalistów, wykazały, że cała działalność Andrejewa jest niczym w porównaniu z działalnością N. Z. R.

Bo krwawa łaźnia na Zarzewie była zorganizowana przedewszystkiem przez ludzi z N. Z. R.; sprowadzono uzbrojonych sokołów z odległych fabryk; członkowie N. Z. R. rozstawiali „na pozycjach”; strzelano — na ich komendę. Żadne zaprzeczenia, żadne krokodyle łzy odezw N. Z. R. nie są w stanie cofnąć tych faktów.

Robotnicy! Ręce, kierujące mordami, wysuwały się tutaj z ukrycia!

Ale ci ludzie, mający odwagę mordować, nie mają dość odwagi, by przyznać się do popełnionych mordów. To nie oni dają nieświadomym broń i szcują na współtowarzyszów... To sam „lud” mści się na socjalistach! A gdy grożą, to —zwyczajem rosyjskich czarnosetników—nie grożą wprost, lecz mówią, że „ogół robotniczy, oburzony działaniem na zgubę klasy robotniczej”, sądzić zacznie socjalistów. Nie dość, że ciemnych i nieświadomych pchają do bratobójczej walki, lecz na barki i sumienia tych biedaków zwałić chcą całą odpowiedzialność za zbrodnie przez siebie popełniane!

Robotnicy! Nie dajcie się używać za narzędzie tym ludziom. Wy jesteście braćmi rodzonymi robotników-socjalistów, zarząd N. Z. R. — to ludzie, którzy nie waszych, lecz interesów kapitalistów bronią. Służąc im, walczyacie przeciwko własnym interesom. Służąc ich celom, służycie celom rządu carskiego, który pragnie rzucić jedną połową ludności na drugą, by nad zwaśnionymi tym łatwiej panować. A wszystkich, wchodzących na taką drogę, my nie możemy traktować inaczej, jak traktujemy pacholków carskich. Robotnicy narodowcy — nie słuchajcie przywódców waszych, bo złą prowadzą was drogą! Jeśli wy zaprzestanie walk bratobójczych pragniecie tak samo szczerze, jak my tego pragniemy to te walki ustaną.

W każdej fabryce, w każdym warsztacie niech się odbędą międzypartyjne zebrania. Niech różne urazy pomiędzy nami pójdą w niepamięć! Zamiast międzypartyjnych swarów, niech zapanuje wspólna praca nad wypłenianiem ziarn nienawiści, jakie wrogowie nasi pomiędzy nas rzucają.

GOSTYNIN. Robota tutaj przed 2 miesiącami została zupełnie rozbita z powodu aresztowań. Był przedtem w organizacji miejscowej szewc Neuman, który upił się i na rynku zaczął krzyżować, że wszystką policję wystrzela. Został on aresztowany. Po 2-m miesięcznym pobycie w więzieniu został wypuszczony na wolność i stał się prowokatorem, wszystkich znajomych wydał w ręce policji i opowiedział, kto z tych towarzyszy jaką funkcję partyjną pełnił. Obecnie się chwali, że nie obawia się nikogo i ma nawet zamiar do policji wstąpić.

Jest tu jeszcze starszy strażnik Feldman i żandarm Haluk, którzy w okropny sposób znęcali się nad aresztowanymi towarzyszami. Feldman bił po głowie tow. powiatowca, aresztowanego w okolicach Gostynina, pokrawił go całego. Towarzysz ten—Szmigielski, uczeń szkoły handlowej z Lublina, został w tych dniach powieszony w cytadeli. Był to zupełnie niewinny człowiek. Posadzony był o napad na inkasenta monopolowego, a strażnik Feldman ze swoją żoną i z tym wyżej wspomnianym inkasentem, fałszywie przysięgali, jako świadkowie, że to on brał udział w napadzie i w środę 15-go sierpnia zabił strażnika w Gombinie pow. Gostyński. Śmierć nieodżałowanego tow. Szmigielskiego jest podłą zbrodnią rządu carskiego, a oprawcy, którzy na niego fałszywie przysięgali, byli podstawieni przez miejscową administrację policyjną. Jes tu u nas więcej lotrów, którzy zasłużyli już dawno na napiętnowanie: w więzieniu strażnik jeden i w mieście kilku innych panów, których również należy się wystrzegać, lecz dajemy im tymczasem czas aby się opamiętali. Dodać tu należy jeszcze, że kiedy więźniom przynosili żywność, strażnik Feldman i strażnicy więzienni zżerali w oczach tych, którzy tę żywność przynosili, a co im nie smakowało, to dopiero odsyłali więźniom. Służba więzienna w Gostyninie obchodzi się w straszny sposób: biją niektórych aresztowanych i wymyślają wszystkim.

Z PAWIAKA. Dnia 29 stycznia miał tu miejsce niebywały fakt. Rano wezwano dwie niewiasty do kancelarii, gdzie zastały około 10 prowokatorów i szpiegów, którzy je poznawali. Kiedy oburzone wyszły z kancelarii powróciły do cel, ostrzegły wszystkie inne i już żadna nie zeszła, natomiast pokładły się do łóżek. Na wezwanie nie poszły. Wtedy pan naczelnik, sędzia śledczy Katranowski i tow. prokurator Pawłowski (pijany) przeprowadzili wszystkich tych lotrów do cel i pokazywali im niewiasty. Między nimi był Biskup, który w dwie niewiasty wmawiał że zna je. Nad tym ohydny fakt dziś radzić będziemy, pewnie uchwalimy silny protest, ale trzeba o tym ogłosić gdzie należy, napiętnować conajmniej wszystkich tych panów. Sądzimy, że weźmiecie do serca tę sprawę, zważywszy jej doniosłość. Podobno wizyty takie mają się powtórzyć.

Do ogółu towarzyszy z obydwóch frakcji P. P. S.

—0—

W myśl uchwały I-szej konferencji okręgowców naszych zwróciliśmy się dnia 23 stycznia do C.K.R. frakcji przeciwnej z propozycją urzędzenia wspólnego, federacyjnego Zjazdu, któryby położył kres skutkom rozłamu, spowodowanego przez niefortunny IX Zjazd

List nasz brzmiał:

„Do C.K.R. P.P.S.

Szanowni Towarzysze!

Na konferencji okręgowców frakcji naszej d. 20 stycznia powzięta została następująca uchwała:

I-sza konferencja okręgowców F.R. P.P.S. przychyliła się do propozycji C.K.R., aby ten poczynił kroki dla zwołania wspólnego zjazdu z frakcją umiarkowaną w celu wznowienia dawnej jedności naszej

partji — jedności, której potrzeba jest głęboko odczuwana przez ogół mas robotniczych, zorganizowanych w obydwóch frakcjach P.P.S. Zjazd wspólny powinien być zjazdem federacyjnym, aby żadna frakcja nie mogła zmajoryzować innej.

W wykonaniu tej uchwały zwracamy się do Was z propozycją spotkania się w celu omówienia tej kwestji.

Warszawa d. 23 stycznia.

Z socjalistycznym pozdrowieniem

C.K.R. P.P.S. (Fr. Rew.).

Na list ten otrzymaliśmy odpowiedź dopiero d. 11 lutego. Oto jej brzmienie dosłowne:

„Do C.K.R. „Fr. R.“.

Na propozycje, pisane w sposób obelżywy, nie dajemy odpowiedzi. Za obelgę uważamy nazywanie nas „frakcją umiarkowaną“.

C.K.R. P.P.S.“

W ten oto sposób załatwiona została przez naszych byłych towarzyszy kwestja, dotycząca najbardziej żywotnych interesów proletariatu całego kraju. Obawiając się dać odpowiedź odmowną, któraby sprzeciwiała się poczuciu i chęciom klasy robotniczej, a z drugiej strony, nie chcąc zgodzić się na zjazd wspólny, gdyż pogrzebałby on cały kierunek zwany „lewicą“ kierownicy frakcji przeciwnej uciekają się do dzieciniego wybiegu, udają obrażonych, nie zwracając nawet na to uwagi, że w zgłówkach listu nazwali ich przez zwykłą grzeczność „C.K.R. P. P.S.“, choć do tego nie mają najmniejszego prawa.

Odpowiedź ta jest obelgą, wyrządzoną całej uświadomionej części proletariatu naszego. Dając ją, C.K.R. frakcji przeciwnej złożył dowód zupełnej niezdolności do kierowania bądź co bądź dość jeszcze znacznym odłamem proletariatu, ulegającym jego wpływowi. Wobec tego, składając z siebie odpowiedzialność za dalsze skutki takiej taktyki, oddajemy postępowanie Fr. Um. pod sąd opinii całego proletariatu, zarówno towarzyszy z frakcji naszej, jak z przeciwnej. Jesteśmy pewni, że przy dalszym rozwoju roboty jedność sama przez się, i to niebawem nastąpi, a środeczki, używane przez garstkę ludzi, którzy się jej sprzeciwiają, tylko im samym szkodę przynoszą. My ze swej strony pozostajemy na naszym dotychczasowym stanowisku i uważamy Zjazd wspólny za konieczny.

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partji Socjalistycznej (Frakcji Rewolucyjnej).

Warszawa, 12 lutego 1907

Kronika bojowa

Bronisław Dąbrowski (pseudonim Boer) z Dołu — prowokator — został dnia 13-go stycznia zgładzony przez naszą O.B. Towarzysze z więzienia pisali kilkakrotnie, że „Boer“ sypie. Ujawniło się, że Dąbrowski, będąc aresztowanym, otrzymał 20 rubli z ochrony i zobowiązał się donosić jej o wszystkim. Widziano go na rewizji, przebranego za żyda. Starał się o otrzymanie bomby i ludzi do wykonania „zamacha“, chcąc w ten sposób skompromitować cały szereg ludzi. Prowokację tę udaremniono jednak zawczasu.

Dnia 8-go lutego nasza O.B. zgładziła na ul. Wroniej w Warszawie Władysława Trawińskiego (przezwisek Wesoły), prowokatora, który nie tylko sam pełnił tę ohydą funkcję, ale namawiał do tego i innych.

Z prawdziwym żalem musimy tu stwierdzić, że sędzia pokoju z Lublina, Solowiew, zraniony przez członków naszej O.B. w Nałęczowie, stał się ofiarą fatalnego zbiegu okoliczności. Nie brał on udziału w zasadzce, jak o tym pisaliśmy w № 109 „Robotnika“ i został zraniony kulą przez omyłkę.

Nasza Organizacja Bojowa usunęła w Częstochowie na Rakowie prowokatora Michałowskiego, który powrócił do Częstochowy po dłuższej niebytności sądząc, że już tam o nim zapomniano.

Nasze wydawnictwa.

„Robotnik“, № 208, str. 4, 14.000 egz. Treść: „Postępowcy“ wobec wyborów. — Powstanie zbrojne. — Z „kresów“ państwa rosyjskiego. — Z zaboru austriackiego. — Pieśń. — Z prasy. — Z życia partyjnego. — Drobne notatki.

„Robotnik“, № 209, str. 4, 14.000 egz. Treść: Wiece narodowo-demokratyczne. — Nasz stosunek do robotników „narodowców“. — Wybory do parlamentu niemieckiego. — Z życia partyjnego. — Z prasy. — Kronika. — Drobne notatki.

„Czerwony Sygnał“, № 2, str. 8, 2.000 egz. Treść: Reakcja na kolejach. — W sprawie służby zdrowia na drodze Wiedeńskiej. — Kolejarze a lokaut łódzki. — Korespondencje. — Z organizacji. — Drobne notatki.

Okólnik C.K.R. — 100 egz.

Odezwa Łódzkiego K.R. w sprawie morderstw partyjnych — ? egz.

Odezwa Łódzkiego K.R. w sprawie oszczerstw esdekowskich. — ? egz.

W poprzednim wykazie wydawnictw omyłkowo podano liczbę egz. № 1 „Przedświtu“ na 2.000, gdy tymczasem wyszedł on w 5.000 egz. Pierwszy nakład został już zupełnie wyczerpany (800 egz. wyspało się), wkrótce więc wyjdzie drugie wydanie

POKWITOWANIA

Na fundusz partyjny: Przez Kom. Zagran. 1. 521—2 koron 90 halerzy, 1. 527—2 k. 20 h., na walkę czynną 1. 62—14 fr., na Org. B. L. E. z Paryża—100 fr. Z konfiskaty w Zwoleniu 285 r. 99 k. gotówką i 49 r. 53 k. markami.

Na ofiary lokautu łódzkiego: Przez okręgowy Komitet Siedlecki z „Elżbietowa“—40 r., przez Ludmiłę—8 r., przez Kom. Zagr. D. D. Paryż—13 fr. S. P. z G.—10 fr., W. G. Reims—10 kor. Warszawa: 1. 129—Kusnierze—80 kop., 1. 137 od „H.“ (Lucyna)—5 r. 26 k., 1. 136 od „H.“ (Marek)—14 r. 51 k. Rob. fabr. akcyjnej w Zawierciu: Przedzalnia dzienna B. Greple—12 r. 65 k., oddział mechaniczny—55 r. 23 k., gazownia—3 r. 70 k., kotłownia drukarska—11 r. 45 k., odpadkowe kotły—3 r. 30 k., razem 86 r. 33 k. Rob. fabr. akcyjnej w Zawierciu z l. P.P.S. (Fr. Rew.) Nr. 3—47 r. 45 k. Węgiel 1 r. —razem 134 r. 78 k. Rob. z kopalni „Kazimierz“—55 r. 40 k., ze stacji Granica—1 r., robotn. kopaln. „Feliks“—17 r. 75 k., razem 74 r. 15 k. (Powyższa kwota z Zawiercia i Niemiec—208 r. 93 k. została przesłana bezpośrednio do Łodzi), stol. rad.—31 r. 70 k. Z fab. M. Rezyńskiego—7 r. 30 k., B. Z.—50 k., Anna—80 k. Zebrane przez krawców na uwiecznionych tow. Al. i Ar.—12 r. 06 k., na rodzinę uł. Sew.—2 ruble.

